

Garlicka, Aleksandra

Matecznik niepokornych (Adam Wiślicki)

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 30/3-4, 71-84

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ALEKSANDRA GARLICKA (Warszawa)

MATECZNIK NIEPOKORNYCH (ADAM WIŚLICKI)

Postać Adama Wiślickiego zrośnięta jest z „Przeglądem Tygodniowym”, a „Przegląd Tygodniowy” — z warszawskim pozytywizmem i początkami socjalizmu polskiego. Napisano już o tym wiele. Dodać warto, że Wiślicki stworzył pierwszy tygodnik społeczno-literacki na wysokim poziomie intelektualnym, przeznaczony dla wszystkich, typ czasopisma będącego po dziś dzień nieodłącznym elementem polskiego krajobrazu kulturalnego i życia politycznego.

Adam Wiślicki był inteligentem w piątym pokoleniu. Jego pradziad był nauczycielem w Krakowie, jego dziadek, Józef Wiślicki, ukończył za czasów Stanisława Augusta Szkołę Kadetów w Warszawie, brał udział w powstaniu kościuszkowskim, uczestniczył także w przysiędze Kościuszki na Rynku krakowskim. Po trzecim rozbiore przeniósł się do Krakowa, gdzie dzięki znajomości łaciny został konserwatorem akt dawnych magistratu krakowskiego. Ojciec Adama, Józef Mikołaj Wiślicki, urodzony w 1804 r., ukończył słynne gimnazjum św. Anny w Krakowie, miał zostać lekarzem, zapisał się na wydział medyczny Akademii Krakowskiej, lecz studiował filozofię, literaturę, historię i języki obce. Ukończył jednak Szkołę Górniczą w Kielcach w 1827 r. Był urzędnikiem w Komisji Przychodów i Skarbu, po przeniesieniu do Warszawy w wolnym czasie uczęszczał na wykłady literatury na Uniwersytecie Warszawskim, jeszcze przed powstaniem listopadowym wszedł w warszawski krąg literacki. W powstaniu udziału nie brał. W 1833 r. został pracownikiem Banku Polskiego, od 1837 r. zaczął pisywać w gazetach warszawskich: „Gazecie Warszawskiej”, „Muzeum Domowym”, „Gazecie Codziennej”. Zajmował się historią, literaturą, filozofią, wynalazkami. Wydał w trzech tomach *Opis Królestwa Polskiego pod względem historycznym, geograficznym, obyczajowym...* (1849—1854), był recenzentem muzycznym „Gazety Codziennej”, bywalcem warszawskich salonów literackich i cotygodniowych zebrań w redakcji „Biblioteki Warszawskiej”. Napisał kilka powieści historycznych i kilka opowiadań. W 1913 r., w nekrologu Adama Wiślickiego jeden z jego przyjaciół i jeden z pierwszych współpracowników, krytyk, aktor i wieloletni dyrektor teatrów krakowskich. Józef

Kotarbiński, wspominał: „Przed laty pięćdziesięciu utwory jego [J. M. Wiślickiego] były chciwie czytane w kołach młodzieży szkolnej, chociaż autor nie przykładął wielkiej wagi do swej działalności twórczej. W domu Wiślickiego [ojca] panowała atmosfera liberalna i wolnomyślna, stamtąd Adam jako wychowaniec Gimnazjum Realnego i młody publicysta wyniósł tradycję niezależności umysłu i ducha opozycyjnego wobec ortodoksji religijnej, tradycyjnych powag i przesądów”.

Adam Wiślicki po ukończeniu gimnazjum realnego, prawdopodobnie około 1854 r., nie podjął wyższych studiów. Uniwersytet Warszawski był zamknięty. Załączek przyszłej Szkoły Głównej pod postacią Akademii Medyko-Chirurgicznej powstał dopiero w 1857 r., ale Wiślickiego nie pociągały studia medyczne, zaś Szkoła Główna otwarta została dopiero w 1862 r. Adam miał już wówczas 26 lat i kłopoty materialne. W 1852 r. zmarła jego matka, Michalina z Jopkiewiczów. Ojciec ożenił się powtórnie. Stosunki układały się źle. Adam wyprowadził się z domu, wynajął mieszkanie z kolegami, utrzymywał się z własnej pracy. O studiach poza Królestwem nie mogło więc być mowy. „Zaczątek literackiej działalności Adama Wiślickiego — pisał o nim Kotarbiński — nacechowany kierunkiem realno-praktycznym, był dalszym ciągiem szkolnego wykształcenia”.

Zadebiutował na łamach „Gazety Codziennej”, późniejszej „Gazety Polskiej”, którą od 1860 r. redagował Józef Ignacy Kraszewski, a która finansowana była i w dużej mierze wydawana pod okiem samego Leopolda Kronenberga.

W 1861 r. związał się także z „Gazetą Warszawską”. Tam właśnie zaczął pisać swoje „Listy z miasta”, które stały się prototypem jego późniejszych, cotygodniowych felietonów, owych „Ech warszawskich” pisanych latami na łamach własnego „Przeglądu Tygodniowego”. W „Gazecie Warszawskiej” ogłosił też cykl artykułów o oczynszowaniu chłopów, które w 1862 r. ukazały się w osobnej broszurze *Pogląd na sprawę włościańską ze stanowiska przymusu w wiecznym oczynszowaniu*.

W tymże 1861 r. związał się z młodym wówczas „Tygodnikiem Ilustrowanym” Ludwika Jenikego. Objął nowoczesny wówczas dział „Komunikacja, przemysł, handel”. Jak pisze Józef Kądzielski, stał się Wiślicki jednym z najpoważniejszych ekonomistów „Tygodnika”. W 1862 r. podjął współpracę także z „Czytelnią Niedzielną”, wydawaną przez Agatona Gillera, kilka lat starszego od Wiślickiego.

Giller, były uczestnik ruchów wolnościowych 1848 r., więzień pruski wydany potem władzom rosyjskim, spędził siedem lat na Syberii, amnestionowany, powrócił do Warszawy w 1860 r. Uczestniczył w manifestacjach patriotycznych w Warszawie, współpracował z Delegacją Miejską, wszedł do Centralnego Komitetu Narodowego, był zwolennikiem solidaryzmu klasowego i przeciwnikiem zbrojnego powstania. Miał za-

pewne nie miały wpływ na Wiślickiego, który publikował „Gawędy warsztatowe” na łamach „Czytelnia” oraz artykuły popularne z zakresu geografii powszechnej pt. *Narody zamieszkujące ziemię*, pod pseudonimem Jakub Wojak. Wiślicki współpracował także z Janem Jaworskim w redagowaniu popularnych kalendarzy ilustrowanych. Od 1865 r. pisywał również do „Opiekuna Domowego”.

W tym czasie wydał osobno *Historię naturalną* podług Milne’a, Edwardsa i Reichenbacha (1859), wspomniane wyżej gawędy warsztatowe dla robotników, rzemieślników (1862—1863), *Zadania ekonomiczne wiejskie — kasy oszczędności i pożyczek dla włościan i robotników* (1862), *Wykład geografii powszechnej wg Pütza* i rozprawkę gospodarską *O wypalaniu wódki z buraków* (1863), *Klejnoty poezji polskiej*.

Wiślicki, podobnie jak jego ojciec 30 lat wcześniej, nie przystąpił do powstania.

Jego głównym mentorem był chyba właściwie ojciec, który też wyrobił mu stosunki w ówczesnych salonach literackich. Jego preceptorami byli wielki finansista i przemysłowiec, a zarazem działacz polityczny i patriota, Leopold Kronenberg, Agaton Giller, Ludwik Jenike (ur. 1818), podobnie jak Wiślicki samouk, bo pozbawiony możliwości wyższych studiów historyk, redaktor i dziennikarz, wychowanek Hipolita Skimborowicza i Seweryny Duchieńskiej-Pruszkowej. Niewątpliwy wpływ na ukształtowanie osobowości Wiślickiego miał także zapewne Józef Ignacy Kraszewski. Dwaj z nich, Giller i Kraszewski, musieli z kraju emigrować.

W 1865 r. Adam Wiślicki ożenił się z Florentyną Jaworską, córką wydawcy kalendarzy ilustrowanych. 26 grudnia 1865 r. wydał pierwszy numer własnego pisma „Przegląd Tygodniowy”. Miał wówczas 29 lat. Nie wiedział, że on sam i jego pismo staną się warszawską instytucją, a zarazem pomostem między ostatnim powstaniem narodowym a pierwszą rewolucją społeczną. „Przegląd Tygodniowy” przetrwał bowiem do końca 1904 r.

Młodość Adama Wiślickiego i okres samokształcenia przypadły na lata wielkich przemian w Królestwie Polskim. Mimo ciężącego ucisku zaborcy nastąpiło poważne ożywienie gospodarcze. Coraz częściej i głośniej pojawiał się problem uwłaszczenia chłopów. Rozwijające się mieszczaństwo, a tym samym przemysł i handel, wciągały coraz bardziej Królestwo, mimo wszelkich przeciwności, w orbitę cywilizacyjną Zachodu. Ta zaś niosła głód nauki i tolerancję dla wszystkich stanów i kondycji. Słusznie napisał Kazimierz Koźniewski w wydanym w 1983 r. szkicu o warszawskich tygodnikach tego czasu *Ile głosów, tyle prawd*: „Powstanie 1863 roku detonowało w samym środku wysokiej, światowej koniunktury gospodarczej, w której podzielona Polska również jakoś zaczęła partycypować”. Można się domyślać, że poprzez Gillera i Kronenberga Wiślicki był w sposobie myślenia bliski kręgom „milionerów” — zmierzał ku pracy organicznej jeszcze przed styczniową rezurekcją.

Przeżył wzniesienie emocji patriotycznych w okresie manifestacji, potem wybuch powstania, którego czynnie nie poparł, jego upadek i wyciągnął stąd wnioski, choć nić romantyzmu i powstańczej tradycji nieraz będzie przewijać się w jego działalności i twórczości.

W roku upadku powstania styczniowego liczba prenumeratorów pism warszawskich zmalała o połowę, ale już w roku następnym liczba tytułów wzrosła o osiem. Piotr Chmielowski wymienia: „Kurier Codzienny”, „Bluszcz”, „Kłosa”, „Opiekun Domowy”, „Ekonomista”, „Rodzina”, „Gazeta Muzyczna i Teatralna”, „Bazar”. Zapomniał o dziewiątym, choć w innych miejscach pisze o nim wiele — o „Przeglądzie Tygodniowym”.

Od Bożego Narodzenia 1865 r. do ostatniego dnia 1904 r. jedynym wydawcą i redaktorem „Przeglądu Tygodniowego” był Adam Wiślicki — przez 39 lat od pierwszego do ostatniego numeru. Pełny tytuł brzmiał: „Przegląd Tygodniowy, życia społecznego literatury i sztuk pięknych”. Trzeba by dodać od razu „i nauki”, bo o nowinach cywilizacyjnych i naukowych od pierwszego numeru pisano niemało, a i taki był cel pisma.

Pierwsze numery zapełniał Wiślicki w większości własnymi artykułami. Pamiętnikarze zarzucają mu, że w tym pierwszym okresie pismo nie miało programu.

Pomysł pisma narodził się zapewne w salonie redakcyjnym „Biblioteki Warszawskiej”, bo i ojciec, i syn byli jego bywalcami. Bolesław Limanowski wywodzi genezę „Przeglądu” z taniego i popularnego w tym czasie w Rosji piśmka tygodniowego „Syn Ocieczestwa”, ale wydaje się, że Wiślicki tak wtedy, jak i później bardziej był zapatrzony na Zachód.

W pierwszym roczniku „Przeglądu” pisywał wiele o potrzebie pism „małych”, które odróżniał od „wielkich” dzienników politycznych i bogatych magazynów ilustrowanych, do których w tym czasie zaliczał się „Tygodnik Ilustrowany”. Najpełniej dał wyraz swym dążeniom wydawniczym w artykule *Literatura Groszowa (Pfennig i Penny Magazyny)*, zamieszczonym w pierwszym roczniku pisma (nr 41): „Obecnie nie znajdzie tak biegłego robotnika, bo nawet ubodzy kosztem parafii żywności mają swoje czytelnice i nie ma we właściwej Anglii i Szkocji takiego umysłowego nędzarza, który by nie czytywał choć raz na tydzień jakiej penowej gazety. Sposób redagowania takich żurnalów lub penny magazynów [...] jest tajemnicą małej liczby utalentowanych pisarzy, którzy są na wagę złota, przez fundatorów pism przepłacani. [...] Przez wydawnictwo pism małych a tanich przekonali się praktyczni Anglicy, że tą drogą najskuteczniej można rozszerzać błogosławieństwo oświaty, nie tylko między klasą uboższą, ale nawet wśród sfer zamożniejszych. Kiedy bowiem bogaty lord lub bankier w City czyta swoje drogie Reviewy lub Times’a, uboższy kupiec, handlarz, rzemieślnik chwyta swój pennowy dzienniczek i równą korzyść zeń odnosi”.

Zasadzie tej starał się być wierny do ostatnich roczników „Przeglądu” i w rozszerzeniu kręgu czytelniczej publiczności widział swoje społeczne posłannictwo.

Pisemko Wiślickiego, zgodnie z programem niewielkiego formatu (28×19 cm), złożone z czterech kart, wypełnione drobnym drukiem w układzie dwuszpaltowym, było z wyglądu niepozorne. Składało się oprócz artykułu wstępnego z kroniki krajowej i zagranicznej, nowin naukowych, informacji o odczytach publicznych, notatek bibliograficznych. Kronika krajowa pisana zwykle w formie felietonu zawierała wiadomości z Królestwa, a najczęściej tylko z Warszawy, w pozostałych rubrykach starał się Wiślicki zawrzeć wiadomości z pozostałych ziem polskich. Pisemko od początku oddawane było w komis we Lwowie, w Krakowie, zaś w Poznaniu do Ludwika Merzbacha, zasłużonego dla oświaty w języku polskim księgarza i wydawcy, związanego m.in. z Tytusem Działyńskim i Biblioteką Kórnicką. W rocznej prenumeracie kosztowało 3 ruble. Pisemko drukował i, jak pisze Walery Przyborowski, „czekał cierpliwie na należność za druk” teść Wiślickiego — Jan Jaworski.

Zachował się konterfekt młodego wydawcy, skreślony przez różnych autorów, nie zawsze przychylnych Wiślickiemu, napisany oczywiście wiele lat później.

Wszyscy zapamiętali, że był to młody wówczas człowiek, „bardzo przystojny brunet, z prześliczną jedwabistą czarną brodą” (Przyborowski); „ładny z piękną brodą” — zapamiętał Limanowski. „Starszy od nas o dziesięć lat — pisał w jego nekrologu Józef Karol Kotarbiński — był mężczyzną średniego wzrostu o pięknej twarzy, regularnych rysach, przenikliwym, a spokojnym spojrzeniu, z czarnymi wąsami, które łukowato wznosiły się nad regularnie wykrojonymi wargami, z piękną brodą, o długich lśniących i prosto spadających włosach. W obejściu spokojny, ugrzeczniony, czasem ceremonialny — poważny, bez pozy w dysputach, zawsze zrównoważony, gładził brodę, a na jego ustach często błędził uśmiech sardoniczny”.

Za to Przyborowski wypominał mu nieuctwo, styl ciężki i pracowity. Jego zdaniem „mówił źle i gwarą warszawską, co świadczyło o zaniedbanej jego edukacji”.

Podobnie Aleksander Świętochowski, którego gwiazda weszła właśnie na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, twierdził, że jego redaktor „był dziennikarzem powierzchownie wykształconym, nie posiadającym żadnych wyraźnych i stałych przekonań”.

Piotr Chmielowski, także późniejszy wieloletni współpracownik „Przeglądu Tygodniowego”, uważał, że „pismo nie miało z początku żadnej wyraźnej barwy, i to tak dalece, że pisarze ściśle religijnego sposobu myślenia, jak Julian Bartoszewicz i Eleonora Ziemięcka, pomieszczały tu swe prace na równi z młodymi propagatorami materializmu Büchnera”.

Podobnie zdaniem Przyborowskiego Wiślicki nie miał początkowo „wyobrażenia jasnego o tem, jakiej drogi się chwyci”. Świadczyć o tym miały „mówki, jakie wygłaszał do nowo wstępujących pracowników. Sam pamiętam jedną taką mówkę, którą wypowiedział z patosem, stojąc przede mną, mówkę trwającą dobrą godzinę, w której było mnóstwo słów, mnóstwo szyderstw z dziennikarstwa warszawskiego, ale z której nic się nie dowiedziałem, czego «Przegląd», a raczej jego redaktor, chce i do czego dąży”.

Tylko Limanowskiemu podobało się to wydawnictwo „z tego powodu, że wśród martwości innych pism wykazywało stosunkowo największą ruchliwość i żywotność”.

Jak podaje w pamiętniku ojciec Adama Wiślickiego, w pierwszym roku istnienia pismo znalazło 1000 prenumeratorów, po czym liczba ich spadła do 300 i przez 5 lat redaktor „Przeglądu” borykał się z ogromnymi kłopotami finansowymi.

A właśnie wtedy, w 1867 r., „Przegląd” wkroczył na scenę publiczną. Zwrócił na siebie uwagę dwoma artykułami pióra Wiślickiego *Groch na ścianę* oraz *Praca i majątek, czyli środki uczciwego wzbogacania się*. Pierwszy był atakiem wymierzonym w poezję romantyczną, co w warunkach ostrej cenzury popowstaniowej oznaczało negatywną ocenę wysiłku powstańczego, drugi zawierał program pracy pozytywnej. Oba napisane dość ostrym i zaczepnym stylem. Szczególnie pierwszy zachował się w pamięci współczesnych. Nawet Przyborowski pisał o nim pochlebnie. Zdaniem Chmielowskiego stał się on „hasłem tej pierwszej fazy opozycji sił młodych, względem istniejącego stanu rzeczy w literaturze”. Kotarbiński w cytowanym już nekrologu po 50 blisko latach pamiętał, że artykuł „był wpływowy”, „napisany treściwym i niekiedy rwanym stylem”, że Wiślicki rozpoczął tym artykułem „zwycięską kampanię przeciwko maruderom romantyzmu”, że „jedną sobie sympatię w kołach młodzieży postępowej”.

„Młodzież postępową” to byli studenci Szkoły Głównej.

Przystąpili wtedy do pisma: Henryk Elzenberg, Leopold Mikulski, Józef Kotarbiński, Wiktor Gomulicki, Julian Ochorowicz, Walery Przyborowski, Piotr Chmielowski, Aleksander Świętochowski. Byli urodzeni między 1845 r. a 1850 r. (najmłodszy Ochorowicz miał 18 lat, gdy zaczął pisać w „Przeglądzie”), mieli niemal identyczne życiorysy. Zaczęli studia w 1866 r. — dwa lata po klęsce powstania. Studiowali prawo albo historię. Jeden tylko Ochorowicz prócz historii studiował także na Wydziale Fizyko-Matematycznym. Jeden tylko Przyborowski był w powstaniu, w oddziałach Langiewicza. Mieli znakomitych preceptorów, jak np. Henryka Struvego, u którego uczyli się pozytywizmu, poznawali poglądy Augusta Comte’a i Herberta Spencera, czy Augusta Wrześniowskiego — zoologa, wykładowcę darwinizmu. Mieli zapalone głowy i dobre pióra. Takich właśnie autorów potrzebował Wiślicki dla pisma, które

miało przynosić nowiny cywilizacyjne i naukowe i być czytane przez szeroki ogół. Ze względu na swą sytuację materialną potrzebował także piór tanich. Płacił im po groszu od wiersza. Nic więc dziwnego, że wszyscy potem niezależnie od późniejszych animozji podziwiali rzutkość, bystrość umysłu i odwagę redaktora. Byli studentami najlepszych w kraju profesorów, więc zarzucali Wiślickiemu nieuctwo i brak oglądy. Weszli do pisma całą grupą, na pewno narzucili mu swój ton, uważali później, że to oni stworzyli „Przegląd Tygodniowy”.

Był jeszcze jeden, rówieśnik Wiślickiego, zawsze potrzebujący grosza — Bolesław Limanowski. Miał już za sobą studia w Moskwie, udział w pracach nielegalnych rosyjskich kół studenckich, pobyt we Francji, udział w wileńskich manifestacjach patriotycznych, zesłanie w guberni archangielskiej. Na łamach „Przeglądu” wykladał zasady socjalizmu, opowiadał o formach współżycia społecznego we Francji i Anglii, pisał recenzje z książek Kraszewskiego i Miłkowskiego.

Pierwsza połowa lat siedemdziesiątych to na pewno najlepszy okres „Przeglądu Tygodniowego”. W 1872 r. format pisma zwiększył się dwukrotnie. Pojawiła się nowa winieta zamówiona u Ksawerego Pillatiego — parowa lokomotywa z napisem „Postęp” na tle panoramy zabytkowej Warszawy. 30 numer pisma z tego roku został już odbity we własnej drukarni przy ul. Czystej, dokąd dwa lata później przeniosła się redakcja. „Przegląd” reagował na wszelkie przejawy życia społecznego w Królestwie, zadawał ciosy prasie warszawskiej. Najbardziej ofensywnymi formami publicystyki były artykuły wstępne i felieton, najpierw „Tydzień warszawski”, a potem „Echa warszawskie”. W artykułach wstępnych celował Świętochowski — pierwsze pióro „Przeglądu” w tym czasie. Jego artykuły *My i Wy* i *Absenteizm* (1871) przeszły do historii jako najdonioślejsze momenty walki „młodej i starej” prasy i propagandy polskiego pozytywizmu.

Oryginalnym pod względem formy był stały felieton zbiorowy „Echa warszawskie”, ciągnący się w tzw. podwale pod typograficzną kreską przez kilka kolumn, składający się z 5—8 „obrazków”, pisanych przez różnych autorów, w tym zawsze kilka przez samego redaktora. Pisany nieraz w formie dialogu, zawierał plotki i skandale warszawskie, migawki uliczne i towarzyskie, był niewątpliwie modelem dla późniejszych „Kronik Tygodniowych” Prusa. Zamieszczano powieści Kraszewskiego, T. T. Jeża obok poezji Słowackiego.

Dzieła Karola Darwina popularyzował w tym czasie Ochorowicz, felieton teatralny prowadził Kotarbiński, przeglądu literatury francuskiej dokonywała Waleria Marrené Morzkowska. Ważną pozycją w piśmie obok sprawozdań z odczytów publicznych, informacji bibliograficznych były korespondencje zagraniczne, bardzo częste z Poznania i z regionu poznańskiego (bo cały zabór pruski wcale Wiślickiego nie interesował), z Krakowa, Lwowa, Lipska, Odessy. Ta forma informacji i publicystyki

utrzyma się zresztą do końca pisma. Przybędą dalsze korespondencje, zwłaszcza z Paryża.

W 1869 r. w ramach represji popowstaniowych Szkołę Główną zamieniono na uniwersytet rosyjski. Warto pamiętać, że młodzi pozytywistyczni publicyści „Przeglądu Tygodniowego”, choć występowali potem na wspólnych fotografiach jako abiturienti Szkoły Główniej, w większości ukończyli w 1871 r. uniwersytet rosyjski. W kilka lat potem (1874) pewnie nie bez związku z mianowaniem rektorem Nikołaja Błagowieszczęńskiego, uważanego za rusyfikatora, „Przegląd”, piórem chyba Wiślickiego, w cyklu „Wywóz naszej inteligencji” gromił „ukształconych specjalnie Polaków” za fakt „zaciągania się do obcej zagranicznej służby”. Wiązało się to, oczywiście, z napływem rosyjskiej kadry profesorskiej na uniwersyteckie katedry. „Przegląd” notował z oburzeniem, że „co chwila dochodzi nas wiadomość, że jeden Polak został asystentem w Bonn, drugi w Królewcu, trzeci w Jenie, inni znowu gdzie indziej”. Artykuły o pozornie antyniemieckiej wymowie skierowane były przeciw rusyfikacji Uniwersytetu Warszawskiego. W tym samym czasie ukazały się, pod pretekstem jubileuszu Józefa Ignacego Kraszewskiego, sprawozdania z Czytelni Akademickiej we Lwowie, informujące o wygłaszanych tam wykładach, książkach i czasopismach znajdujących się w bibliotece, przedstawieniach teatralnych i osobach biorących udział w pracach Stowarzyszenia.

W 1874 r. pojawiły się dwa ważne cykle artykułów, oceniające stan polskiego włościaństwa oraz zmiany zachodzące „w przemyśle fabrycznym i rękodzielniczym”. Nawoływał też Wiślicki (w 1875 r.) o lepsze wykorzystanie zniesienia barier celnych, żywe kontakty handlowe z cesarstwem, czego warunkiem musiał być solidnie wykonany towar. Może właśnie tymi artykułami naraził się Świętochowskiemu, który po latach we wspomnieniach zarzucał mu rusofilizm uprawiany jakoby od połowy lat siedemdziesiątych. Nie wiedział lub nie pamiętał, że od 1872 r. zaczęły się walki Wiślickiego z cenzurą warszawską, że w 1874 i 1875 r. zdjęto z „Ech warszawskich” fragmenty o walkach powstańczych i ocenę powstania styczniowego, że w końcu 1879 r. podjął Wiślicki ostrą polemikę z prasą rosyjską, „Gołosem”, „Wiestnikiem Jewropy” i „Nowoje Wremia”, które to pisma wysunęły koncepcję „pogodzenia się z Polakami”. Artykuł *Prasa rosyjska i Polacy* kończył się tezą, że „Nowoje Wremia” powinno „bez namiętności zbadać warunki, w których społeczeństwo, literatura, przemysł i sztuka między Bugiem a Wartą pozostają”.

Po wieloletnich bojach w 1876 r. z Warszawskim Komitetem Cenzury udało się Wiślickiemu wprowadzić rubrykę „Przegląd Polityczny”, którą w formie felietonu prowadził sam na ostatniej lub przedostatniej stronie pisma. „Przegląd Handlowy” — ciekawie i wnikliwie prowadzoną półszpaltową rubrykę — powierzył młodemu wówczas dziennikarzowi pisu-

jącemu już w „Izraelicie” i „Gazecie Handlowej”, znanemu później felietoniści — Adolfowi Peretzowi.

Niemal od początku realizował Wiślicki swój projekt wydawniczy publikowania tanich i ciekawych książek z zakresu ekonomii, filozofii, nauk przyrodniczych i literatury. Jeszcze jako zadłużony zięć Jana Jaworskiego, w 1867 r. wydał przy „Przeglądzie” *Pomoc własną* Samuela Smilesa, w 32 arkuszach, podzieloną na 6 zeszytów, po 25 kopiejek każdy. W rok później w ten sam sposób ukazała się *Dama kameliowa* Aleksandra Dumasa, w 1872 r. — *Dym* Iwana Turgieniewa i powieści Michała Bałuckiego. Na potrzeby „Przeglądu” Piotr Chmielowski napisał szkic *Kobiety Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego*. W 1870 r. zaczął Wiślicki do „Przeglądu” dodawać arkusze „Podręcznej Encyklopedii Powszechnej”, w 1873 r. już w jego własnej drukarni odbijana była „Biblioteka Umiejętności Prawnych”. W 1879 r. „Przegląd Tygodniowy” anonsował, że posiada na składzie 12 tomów powieści, wśród nich *Pani Bovary* Gustawa Flauberta oraz *Szkice i obrazki* Emila Zoli. W latach 1876—1881 wydawał dwutygodnik ilustrowany dla młodzieży „Świat”, w 1879—1881 podjął Wydawnictwo Dzieł Tanich Adama Wiślickiego. W 1881 r. wydał Darwina — *O pochodzeniu człowieka* i *O doborze płciowym* — ale to już inna epoka „Przeglądu”.

W połowie lat siedemdziesiątych pismo zdobyło sobie autorytet i wrogów. „Przegląd” zaczęły nękać schizmy. Z matecznika warszawskich pozytywistów — jak pisała w połowie lat osiemdziesiątych Baronowa XYZ w *Towarzystwie warszawskim* (toczą się właśnie spory o autora tego apokryfu) — jakim był „Przegląd Tygodniowy”, „wielu przypatrując się bliżej robocie i jej motywom, czmychnęło co prędzej rozrzucając się po rozmaitych pismach”. Pierwszego wyłomu dokonał Ochorowicz. W 1875 r. z powodu jakiejś negatywnej recenzji jego pracy zamieszczonej w „Przeglądzie” odezwał się oburzony (nr 10) implikując autorowi, jakoby napisał, że „cała moja działalność literacka równie jak i moich kolegów, którzy przestali pisać do «Przeglądu», opiera się na braku wszelkiej istotnej nauki i na reklamie”.

Odpowiadał Wiślicki: „Przeciwko Panu, ani przeciwko jego kolegom, którzy do »Przeglądu« pisać przestali, nie występowaliśmy, bo pismo jak instytucja stoi zbiorową pracą; jedni autorowie pisać przestają, inni rozpoczynają, a pismo idzie dalej, jest to bardzo naturalnym i inaczej być nie może, redakcja więc «Przeglądu» nie lekceważąc wcale Pańskich zdolności i wiedzy spokojnie musiała się zgodzić na utratę Pańskiego współpracownictwa, nie przypuszczając aby jej to jakim katakлизmem grozić miało. Szykanować więc Pana po trzech czy czterech latach, jak przestałeś brać udział w szpaltach naszego pisma, byłoby co najmniej na czasie”.

Tę maksymę musiał Wiślicki w swej karierze redaktorskiej powtórzyć jeszcze parę razy. Ochorowicz i Elzenberg odeszli do „Niwy”.

Następnym był Świętochowski. Mniejsza o przyczyny sporu — honor czy pieniądze? Plotkarska Baronowa XYZ donosiła, że „dwa przeciw sobie stanęły obozy: świętochowszczycy i wiśliczanie. Walka była głucho i tajona, niemniej zacięta” i że „odbyła się przy fanfarach sądów honorowych”.

Świętochowski odszedł do „Nowin” Erazma Piltza. W 1881 r. założył własną „Prawdę”, która także nie małą rolę odegrała w kształtowaniu nowoczesnej polskiej inteligencji.

„Przegląd” nie upadł po odejściu Świętochowskiego. Przeciwnie, Wiślicki w 1880 r. założył przy piśmie „Dodatek Miesięczny” poświęcony nauce i literaturze. „Dodatek” wychodził do 1903 r., wychował dwa co najmniej pokolenia inteligencji, był lekturą polskich uczniów szkół rosyjskich i tzw. guwernerów, czyli nauczycieli domowych.

Około 1880 r. zmieniły się pióra w „Przeglądzie Tygodniowym”. Z dawnych pozostali Józef Kotarbiński, który dalej propagował poezje Słowackiego, a także Norwida, Limanowski, literacko-społeczne korespondencje ze świata spisywał T. T. Jeż. Pojawili się nowi: znakomity później geograf Wacław Nałkowski, przybyły z Krakowa, dawny powstaniec, powieściopisarz i tłumacz Darwina, Adolf Dygasiński i Wacław Holewiński — przyrodnik i publicysta, ci ostatni byli absolwentami Szkoły Głównej, ale wcześniejszych roczników. Oni też przez lat kilka do spółki z redaktorem rozdawali ciosy w „Echach warszawskich”.

Był jeszcze Szymon Dickstein, czyli Jan Młot. W latach siedemdziesiątych, w czasie gdy „Przegląd Tygodniowy” uważany był za bastion pozytywizmu, Główny Zarząd do Spraw Wydawnictw pilnie śledził inicjatywy Wiślickiego. W 1872 r. polecił Warszawskiemu Komitetowi Cenzury zwrócić uwagę na socjalistyczny i materialistyczny kierunek Taniej Biblioteki „Przeglądu”. W 1876 r. rosyjskie władze prasowe nazywały wręcz Wiślickiego „socjaldemokratą” i uważały, że jest wrogiem istniejącego porządku, a „Przegląd Tygodniowy” — „pismem przesiąkniętym ideami skrajnego socjalizmu”.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że w 1880 r. odbywał się w Krakowie proces Ludwika Waryńskiego i 35 innych socjalistów, w 1881 r. członkowie redakcji „Równości” i „Przedświtu” zwrócili się w odezwie „Do towarzyszy socjalistów rosyjskich”, w tymże roku w Genewie ukazała się broszura Jana Młota *Kto z czego żyje*, będąca popularnym wykładem ekonomii politycznej Marksa, w 1882 r. powstał w Warszawie założony przez Waryńskiego „Wielki Proletariat”.

W Bibliotece Publicznej w Warszawie zachowało się kilka roczników „Przeglądu” z pierwszej połowy lat osiemdziesiątych, na których redaktor czerwoną lub niebieską kredką pisał na tekstach artykułów i notatek nazwiska autorów oraz podliczał ich honoraria. Dzięki tym notatkom wiadomo, że w 1883 r. większość artykułów wstępnych o charakterze politycznym pisywał Szymon Dickstein. W 1883 r. na kartach „Przegląd-

du Tygodniowego” pojawiły się nazwiska Kazimierza Dłuskiego późniejszego lekarza — społecznika i działacza Polskiej Partii Socjalistycznej, oraz przybyłego z Petersburga, bliskiego „proletariatczykom” i grupie Krusińskiego, Bronisława Białobłockiego. Uprawiał on na łamach „Przeglądu” krytykę literacką, pierwszy docenił walory społeczne w twórczości Marii Konopnickiej. On też wciągnął do współpracy z „Przeglądem” Ludwika Krzywickiego.

Jak przed piętnastu laty na Nowolipiu, tak teraz na Czystej w salonie Wiślickiego przy herbatce z rogalikami znów zbierało się grono młodych, tym razem socjalistów. Atmosfera w „Przeglądzie” zmieniła się, zwłaszcza gdy w końcu pierwszego półrocza po niefortunnym manifeście społecznym Aleksandra Głowackiego rozwinęła się dyskusja na temat własności indywidualnej i społecznej oraz krytyka teorii społecznej Herberta Spencera z marksistowskiego punktu widzenia. W ciągnącej się przez wiele numerów dyskusji głos zabierali oprócz Krzywickiego także Adam Zakrzewski i Adam Sądziński, bliscy tzw. Kołu Krusińców.

Był to pierwszy w prasie polskiej publiczny wykład marksizmu, choć w polemice tej ani razu nazwisko Karola Marksa nie padło. Z uwagi na cenzurę zastępowano je omówieniem: „autor *Kapitału*”. W tym krótkim okresie 1883—1884 „Przegląd Tygodniowy” był pierwszym legalnym piśmie socjalistycznym w Królestwie Polskim. Jak pisze Krzywicki — Wiślicki „ludził siebie marzeniami, iż jego »Przegląd Tygodniowy« odegra w rozwoju idei socjalistycznej w Polsce rolę, jaką odegrał był kiedyś w dziejach pozytywizmu”. Projektował nawet „zwołanie gdzieś np. w Zakopanem zakonspirowanego zjazdu socjalistów, naturalnie pod jego błogosławieństwem”. Kiedy w drugiej połowie kwietnia 1884 r. odbyła się w Warszawie tzw. schodka Apuchtinowska i młodzież akademicka po raz pierwszy od czasu manifestacji patriotycznych poprzedzających powstanie styczniowe wyszła na Krakowskie Przedmieście, „dobywała kijów przeciwko Kozakom i kpiła z policji”, od strony ulicy Berga (obecnie Traugutta) przedarł się manifestacyjnie przez oddział wojska redaktor Wiślicki prowadząc pod rękę małżonkę. „Witał się z tymi, których znał, dopytywał się, przypominał, że »Przegląd Tygodniowy« czeka na artykuły, a chociaż w słowach swoich zachował jak największą powściągliwość, to przecież silnym uściskiem dłoni usiłował zadokumentować, że jest z nami”.

Aresztowanie „proletariatczyków”, wyroki śmierci i rugii uniwersyteckie ochłodziły zapał Wiślickiego do socjalizmu. „Przypomniały mu — jak pisze dalej Krzywicki — iż ruch pozytywistów, a dążności socjalistów odbywają się w całkiem odrębnych płaszczyznach i pociągają dla swoich uczestników mocno różne następstwa”.

Temperatura w „Przeglądzie” więc spadła, ale nie stracił on na atrakcyjności. Dalej pisywali Dygasiński, Antoni Złotnicki, Krzywicki. *Listy o literaturze francuskiej* nadsyłał Limanowski. Popularyzację dzieł

Darwina zgodnie z testamentem Dicksteina (który w Szwajcarii w 1884 r. popełnił samobójstwo) prowadził Józef Nusbaum, późniejszy profesor zoologii na Uniwersytecie Lwowskim, znany jako Józef Nusbaum Hilarowicz.

W 1886 r. pojawili się w „Przeglądzie”, na krótko, ludowcy, późniejsi założyciele „Głosu”, z Józefem K. Potockim, słynnym Marianem Bohuszem na czele.

Bacniejszą uwagę zwrócił Wiślicki na zagadnienia muzyki i literatury. W latach osiemdziesiątych udało mu się pozyskać współpracę własnego brata, Władysława Wiślickiego, cenionego w Warszawie kompozytora i pianisty oraz założyciela Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. Władysław Wiślicki na łamach „Przeglądu” prowadził przegląd muzyczny, propagując m.in. dzieła Ryszarda Wagnera, nie znanego wówczas w Królestwie. Więcej też miejsca zaczął „Przegląd Tygodniowy” poświęcać literaturze polskiej. Od 1883 r. datuje się współpraca Wiślickiego z Gabriellą Zapolską. Drukuje *Małazkę*, *Kaskę Kariatydę*, *Przedpiekle*. Wiślicki proponował jej także pisanie do „Ech”. Zabiegał o powieści Elizy Orzeszkowej. Zachował się list Wiślickiego do niej z 1889 r., w którym dał on wyraz swoim zapatrywaniom na współczesną literaturę polską: „W ogóle o utwory powieściowe oryginalne, dotyczące położeń społecznych, coraz to trudniej. Kraszewski — błagam Panią o przebaczenie mi tego zdania — pisze już tylko bajki: Jeż jakoś się zniechęcił, p. Marrené bardzo stała się skąpa [...]. Próbowałem ja inicjatywy względem młodych pisarzy [...]. Niestety! Susza na talenta u nas. Sienkiewicz rozprasza się na artykuły niewiele warte lub na amerykańskie opowiadania nic niewarte. Przyborowski [...] czasem lepiej czasem gorzej napisze. [Feliks] Kozubowski nieznośny, Jeske-Choiński wiele dobrych chęci [...]. Proszę Pani, co my zrobimy bez dobrej społecznej powieści — po polsku czytać przestaną, a co gorzej społeczeństwo o sobie myśleć nie będzie! Przez powieść wsiąkłyby w ogół najlepsze idee i pomysły. Gdzie jest przyczyna u nas takiego zjałowienia niwy talentów? Czy w rygoryzmie dziennikarskim? Czy w braku krytyki? Może w Kraszewskomanii? [...] Bądź jak bądź, dla tych, co posiadają złoto talentu, obowiązek podwójny i redakcja dbała o swych czytelników musi do wszystkich drzwi kołatać”.

Dla „Przeglądu” napisała Orzeszkowa nowelę *Czciciel potęgi*, wydrukowaną w 1893 r. Wiślicki liczący zwykle oszczędnie honoraria swych współpracowników był hojny dla Orzeszkowej. Zapłacił 800 srebrnych rubli za nowelę.

W latach dziewięćdziesiątych zaczął się zmierzch „Przeglądu”, mimo że na jego łamach terminowało już czwarte pokolenie polskiej inteligencji: Zofia Daszyńska, Zenon Pietkiewicz, Ignacy Radliński, Edward Dutilinger, Malwina Posner, Michalina Stefanowska. Po Zapolskiej i Janie Lorentowiczu „Listy z Francji” pisywał przez dwa lata (1898—1900) Ka-

zimierz Kelles-Krauz, socjolog i filozof, jeden z twórców programu Polskiej Partii Socjalistycznej.

Niemniej jednak pismo straciło już ofensywny charakter, wypierane było przez co bardziej narodowy „Głos”. W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych najbardziej bulwersującym pismem stała się niewątpliwie „Prawda” Świętochowskiego i tam przeniosły się najlepsze królewiackie pióra. Może wpłynęła na to również sytuacja rodzinna redaktora. W ciągu trzech lat 1887—1889 zmarli jego bliscy: ojciec, żona, brat Władysław. Dzieci nie miał, był więc coraz bardziej sam. Zaczął tracić prenumeratorów. Następowala polaryzacja poglądów politycznych, pismo postępowe dla wszystkich stawało się przeżytkiem. W początkach XX w. nawet liberalna „Prawda” okazała się zbyt mieszczańska dla piór bliskich socjalizmowi. Zaczęto rozglądać się za nowym „matecznikiem”. Krzywicki, Stanisław Posner, Stanisław Stempowski przypomnieli sobie o dogorywającym „Przeglądzie Tygodniowym”. „Wiedzieliśmy, że upada, że nie ma ani współpracowników, ani prenumeratorów — pisał we wspomnieniach Stempowski. — Poszedłem tedy któregoś dnia do Adama Wiślickiego na ul. Czystą 4. Przyjął mnie krępy, tego zbudowany, szpakowaty jegomość z małą bródką — muszę przyznać, że przyjął w dość nieprzyjemny sposób. Na moją propozycję odparł kategorycznie, że pismo jest jego dziełem, że w ciągu tylu lat utworzył się pomiędzy nim a pismem stosunek uczuciowy czysto osobisty, że pismo wychodzić będzie nadal nawet bez prenumeratorów i umrze »tylko razem z moją śmiercią«. Nie przypuszczałem, że w tym starym pozytywiście, trzeźwym Nulu [pseudonim Wiślickiego] i tyloletnim wyzyskiwaczu pracy literackiej radykalnych młodzieńców, przechowało się tyle bohaterskiego romantyzmu. Wkrótce po naszej rozmowie »Przegląd Tygodniowy« przestał jednak wychodzić”.

Gdy Wiślicki zmarł dziewięć lat później, w lecie 1913 r., przeoczono jego śmierć — nekrologi ukazały się z opóźnieniem. Pożegnał go m.in. pięknym wspomnieniem redaktor krakowskiej „Krytyki” — Wilhelm Feldman: „Zapoznany, przemilczany przez prasę warszawską — pisał w zakończeniu Feldman — głęboko przejęty ideą dobra społecznego dał tym uczuciom wyraz także pośmiertny zapisując majątek [20 tys. rubli] na rzecz bibliotek publicznych w Królestwie. Do ostatniego tchnienia zwolennik światła”.

Wydawnictwa Wiślickiego miały żywot długi, były zbierane, kolekcjonowane, przechodziły z rąk do rąk, były lekturą uczniów gimnazjalnych, lekturą obowiązkową w królewiackich kołach samokształcenia — świadczą o tym młodzieńcze listy Kazimierza Kelles-Krauz. Bywały załączkiem szlacheckich bibliotek na dalekiej prowincji — świadczą o tym wspomnienia Stanisława Stempowskiego. „Przegląd Tygodniowy”, którego epoka przypadła na wiek „pary i elektryczności”, rozwoju kolei

i przemysłu, wielkich migracji ze wsi do miasta, powstawania nowoczesnych form życia politycznego, pismo, które miało być gazetką dla wszystkich, stał się wszechnicą i warsztatem literackim czterech pokoleń polskiej inteligencji Królestwa Polskiego.

J. Kądzierski: *Działalność pisarska i wydawnicza J. M. i A. Wiślickich do 1875 r.*, „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych”, t. 4, 1934; *Literatura pozytywizmu i Młodej Polski*, „Bibliografia Literatury Polskiej Nowy Korbut”, t. XVI, cz. 1, Warszawa 1982, s. 186—189.